**Biogram**

**Wanda Ryś-Straszyńska (1911–2009**)

Urodziła się w Nowym Sączu, przed wojną była nauczycielką i początkującą śpiewaczką. W 1935 roku wyszła za mąż za dyrygenta Olgierda Straszyńskiego. Zamieszkali przy ulicy Uniwersyteckiej.

Cała najbliższa rodzina Wandy działała w ruchu oporu. Jej brat, Zbigniew Ryś, był kurierem AK na szlaku między Podhalem a Węgrami. Siostra, Zofia Rysiówna, po wojnie znana aktorka, była łączniczką. Oboje w 1940 roku wzięli udział w akcji uwolnienia Jana Karskiego, aresztowanego przez Gestapo, później ukrywali się w mieszkaniu Straszyńskich. Olgierd działał w konspiracji, był m.in. dyrygentem tajnej orkiestry Polskiego Radia, a w czasie powstania szefem muzycznym radiostacji Błyskawica.

Wanda miała czworo dzieci, z których jedno, urodzone w 1943 roku, zmarło. Najstarsza córka Barbara urodziła się 8 września 1939 roku w bombardowanej Warszawie, syn Andrzej – w 1944 w Pruszkowie, w czasie tułaczki po upadku powstania.

Po śmierci Olgierda w 1971 roku Wanda wyszła za mąż za Stanisława Skrzeszewskiego, sądeczanina, przedwojennego komunistę, ministra i szefa kancelarii sejmu PRL. Była *spiritus movens* i honorową przewodniczącą Klubu Ziemi Sądeckiej w Warszawie.

**Wybór cytatów z pamiętnika:**

*Lato tego pamiętnego roku było piękne i upalne – wieczory cudowne, niebo usiane gwiazdami, chęć życia rozpierała serce. Co wieczór chodziliśmy do pobliskiego parku przy ulicy Wawelskiej, siadaliśmy na ławeczce i upajaliśmy się naszym szczęściem, snując piękne projekty na przyszłość.*

*„Dopiero w czerwcu 1939r. Dyrektor Opery Warszawskiej, Mazaraki, zaproponował mężowi stanowisko dyrygenta od jesieni t.j. nowego sezonu. Marzyliśmy o tej jesieni… Olgierd miał rozpocząć karierę artystyczną, ja miałam urodzić dzieciątko, owoc naszej wielkiej, szczęśliwej miłości.”*

*„Pod koniec sierpnia rozpoczęła się u nas mobilizacja, była ona robiona dość tajemniczo. Ludzie jednak nie wierzyli w możliwość wojny, uspokajali jedni drugich, uważali że Niemcy nie będą mieli odwagi zaczepić nas. (…) 31 sierpnia siedzieliśmy jak co wieczór, na ławeczce w parku, gdy nagle rozległ się złowrogi głos „pogotowie OPL, gasić światła”. Warszawa pogrążyła się momentalnie w ciemnościach. (…) Bałam się wojny gazowej, którą od kilku lat nas straszyli.”*

*„Już pierwszego dnia bombardowana była Warszawa. Jeszcze dziś szumi mi w uszach gwizd syreny alarmowej i zapowiedzi „ogłaszam lub odwołuję alarm lotniczy nadawanej przez radio.(…) Nie schodziłam jeszcze wtedy do piwnicy bo mi na myśl nie przeszło, że Niemcy mogliby rzucać bomby na prywatne domy.”*

*„Ogłoszono przez radio rozkaz, aby wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni opuścili miasto i udali się na wschód – ci, co zostaną, niech udadzą się na krańce miasta budować zapory, sypać szańce, budować barykady. Póki żyć będę nie zapomnę tej tragicznej chwili – Olgierd za nic w świecie nie chciał się rozłączać ze mną – ja jednak uważałam, że Ojczyzna jest na pierwszym miejscu i że powinien jechać na wschód, zaciągnąć się do wojska i bronić Ojczyzny.*

 *„Jadaliśmy tylko raz dziennie jakąś jałową zupkę, ugotowaną przez naszą dzielną gosposię Józefę Kępkową. Zapasów mieliśmy bardzo mało, a o kupieniu czegoś nie mogło być mowy.”*

*„Coraz więcej domów, całych ulic niszczył pożar, pociski burzące i bomby. Setki ludzi ginęło dziennie. W mieście zaczynało brakować żywności, ale nastrój był dobry, nikomu nie przychodziło na myśl, że warszawa może się poddać. Z zapartym tchem słuchaliśmy przez radio przemówień bohaterskiego Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, bardzo nas one krzepiły na duchu – z prawdziwie polską butą wymyślał Niemcom i Hitlerowi od idiotów..”*

*„22-go stanęła radiostacja na skutek uszkodzenia elektrowni – akurat zapowiedziano przemówienie gen. Rómmla, dowódcy obrony Warszawy, była godzina 16-ta. Nie było światła, od paru dni nie mieliśmy gazu i wody. Na noc nie rozbieraliśmy się, nie myliśmy się, siedzieliśmy przeważnie w przedpokoju naszego mieszkania na pierwszym piętrze.”*

*„Jadaliśmy tylko raz dziennie jakąś jałową zupkę, ugotowaną przez naszą dzielną gosposię Józefę Kępkową. Zapasów mieliśmy bardzo mało, a o kupieniu czegoś nie mogło być mowy.”*